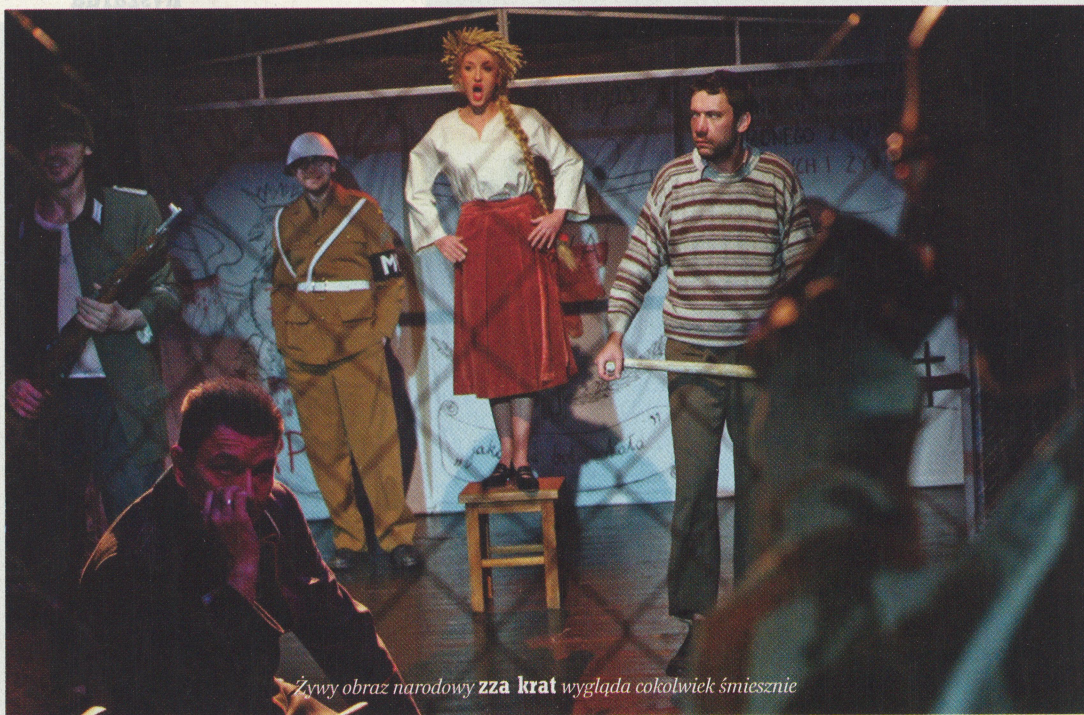




Wielka Orkiestra Powojennej Niemocy W „Bitwie pod Grunwaldem” poległ, niestety, także reżyser

ŁUKASZ DREWNIAK

Przypadek? Nowy spektakl Marka Fiedora o zamkniętej w obozach przejściowych polskiej holoście obejrzałem akurat w dniu, kiedy pod Pałacem Kultury trwał festyn Orkiestry Jurka Owsiaka. Słuchając huku petard dobiegającego z placu pełnego ludzi świętujących narodową dobroczynność, patrzyłem na to, co reżyser znalazł w opowiadaniu Borowskiego: żalosną „Bitwę pod Grunwaldem”, kotłowanie żywych poobozowych trupów, śmiertelne zapasy okaleczonych emocjonalnych cwaniaków, którym słowo Polska przechodzi przez gardło z gracją pawia. Którzy Polacy są prawdziwi? Ci od Owsiaka? Ci od Borowskiego i z książek Grossa?

Fiedor zainponował mi tą decyzją repertuarową, ale nie przekonał mnie jej sceniczną realizacją. Obraz społeczności dipisów nie ma w sobie wiru i wściekłości prozy Borowskiego. To też konsekwencja likwidacji punktu widzenia cynicznego narratora, bodaj jeszcze bardziej zepsutego niż reszta parszywego towarzystwa; obiektywizacja scenicznego świata nie wyszła mu chyba na dobre. Rzecz dzieje się w zrujnowanej sali ponemieckich koszarów zamkniętych ogrodzeniem z drutu. Widzowie siedzą po obu stronach przestrzeni gry, jakby podglądając bohaterów w klatce. Po Oświęcimiu, Dachau i obozach jenieckich, skąd trafili tu „wyzwoleni” przez Amerykanów Polacy, został tylko jeden ślad – karny stuket chodaków o podłogę.

Spektakl zaczyna się naprawdę od połowy. Z bezładnej gromadki wyraźniej wyłania się postać Tadeusza (Krzysztof Skonieczny) zaliczającego dopiero co poznaną dziewczynę, Żydówkę, uciekinierkę z „wyzwolonej” przez Sowieców Polski. Nadzy kochankowie próbują

zbliznienia, ale nagość Niny nagle zrównuje się z nagością trupów z Auschwitz. Oskubana ze wstydu, struchlała od przeczcucia śmierci Monika Obara mówi swój monolog na tle projekcji oświęcimskiego dokumentu. Erotyka zostaje zraniona raz na zawsze. Ciało kobiety po Auschwitz już nie jest takie samo. Przypadkowa śmierć dziewczyny od kuli amerykańskiego strażnika przeniesie obozowy absurd w inny wymiar.

Szkoda, że Fiedor nie skomponował całego przedstawienia właśnie z takich dwuznacznych, olśniewających scen, nie poszedł w impresje, oniryzm, poobozowe majaki. Listę zarzutów można jeszcze wydłużyć – aktorzy nie tworzą na scenie jednego organizmu, kilku zostało źle obsadzonych (Piotr Bajor, Mirosław Zbrojewicz). I prawie nie wierzę, że ich bohaterowie przeszli przez piekło.

Fiedor zasługuje jednak na szacunek. Choćby za głos w sporze o tak zwaną politykę historyczną. Ledwo wojna się skończyła, a zbydlęci Polacy przygotowują „naszą odpowiedź na krematoria”: teatralne żywe obrazy narodowe z cycatą dziewczoją, żołnierzem i robotnikiem. Na deser palenie kukieł esesmanów w ognisku. Tu Fiedor trafił w punkt – seanse bogoojczyźniane-go patosu i nienawiści do obcych nigdy nie straciły na popularności. Całe szczęście, że czasem też zbieramy pieniądze na chore dzieci. □

**„Bitwa pod Grunwaldem” według
Tadeusza Borowskiego, scenariusz
i reżyseria Marek Fiedor, scenografia
Nika Jaworowska, muzyka Tomasz Hynek
Teatr Studio w Warszawie**

Ruch sceniczny

Z KRONIK GTW

Historię Śląska pierwszej połowy XX wieku na przykładzie jednej rodziny opowiada katowicki Teatr Wyspiańskiego sztuką „Polterabend” Stanisława Mutza. Opowiada gwarą. Widzom spoza Śląska nie wyświetla się, niestety, napisów z przekładem na ogólnopolski. Ekran w głębi sceny pokazuje przemarsze wojsk, wielką trójkę z Jałty, towarzysza Bieruta. Widać uznano, że więcej potencjalnych widzów godo po śluskim, niż wie, o czym się mówi.

„Polityka” przyznała swój teatralny „Paszport” za 2007 bynajmniej nie Piotrowi Tomaszukowi czy Markowi Fiedorowi, zawodowcom pierwszej klasy, tylko Michałowi Zadarze, najmłodszemu, najpośpieszniejszemu i najpoważniejszemu z młodych bożyszcz teatru. Sens w tym taki, jak cała celebrowana wręczenia paszportu parę dni po wejściu Polski do strefy Schengen.

„Może po prostu dojrzałam” – powiedziała Agnieszka Glišńska pytana, czemu po „Pippi” robi znów spektakl dla dzieci („Wiedźmy” w warszawskiej Lalce). Niektórzy jej koledzy, zdzieciinniali trwale, niestety nadal będą nas dręczyć swoimi zabawkami w dorosłych teatrach.

"Pippi" Agnieszka Glińska wystawiła w Teatrze Dramatycznym w Warszawie

